

## ECS info

Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku  
www.ecs.gda.pl

Chcemy zachować w pamięci Polaków i Europejczyków doświadczenie Solidarności jako pokojowej europejskiej rewolucji, aby we wspólnocie europejskich demokracji Solidarność była ważną częścią mitu założycielskiego Europy

# 30 rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce

„Uważam, że stan wojenny trwa – dla każdego – przez całe życie, od narodzin do śmierci. Zawsze istnieją nowe wyzwania, zawsze jest konieczność wyboru: pomiędzy aktywnością i biernością, buntem i posłuszeństwem, myśleniem i jedzeniem” – mówi Jacek Kaczmarski. To jego kolędy i pastorałki rozbrzmiały w grudniowy wieczór na wspomnienie tamtych grudniowych dni sprzed trzydziestu lat.

Od 10 do 13 grudnia odbyło się kilka wydarzeń, które Europejskie Centrum Solidarności wraz z innymi podmiotami przygotowało dla upamiętnienia 30 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Na Długim Targu, w centrum miasta, stanęła wystawa łącząca archiwalny zapis wydarzeń sprzed trzydziestu lat ze

współczesną interpretacją ich przez młodych artystów. W klubie Gazeta Rock Cafe miała miejsce gdańska premiera płyty BIG CYC „Zadzwońcie po milicję!”, w Ratuszu Głównego Miasta zaś odbyła się debata „Wojna ze społeczeństwem”.

Kulminacyjnym wydarzeniem uroczystości rocznicowych był koncert „Szukamy stajenki. Kolędy i pastorałki Jacka Kaczmarskiego”. To nieprzypadkowy wybór. Gdy kibitki na Sybir rozdzieliły rodziny, kiedy na gruzach Warszawy bliscy oplakiwali powstańców i zrównane z ziemią miasto, gdy wciąż nie milkł świst kul wymierzonych w robotników w Grudniu '70 i kiedy stan wojenny skazał na internowanie opozycjonistów, a ich rodziny na pełne tęsknoty oczekiwanie – w domach zawsze brzmiały kolędy, przynosząc ukojenie, po krzepienie, wiarę w cud narodzin nowego, lepszego świata. Polskie kolędy i pastorałki – jak chyba żadne inne na świecie – opowiadają nie tylko historię z Betlejem, ale i wyrażają żal powstańców, nostalgię internowanych i marzenia o niepodległej Polsce.

Kolędy i pastorałki Jacka Kaczmarskiego stały się tego wieczoru przesłanką do opowiedzenia historii stanu wojennego, klimatu tamtych dni i temperatury zdarzeń, która zapisała się w indywidualnych losach Polaków. Wystąpili m.in. Halina Mlynkova, Mietek Szcześniak, Michał Urbaniak, Mika Urbaniak, Lesław Żurek, Bartosz Porczyk, Jacek Wójcicki oraz Orkiestra Kameralna Progress. Opowieściami stanu wojennego podzielili się m.in. Jerzy Kiszki, Halina Słojewska i Halina Winiarska.

Koncert „Szukamy stajenki. Kolędy i pastorałki Jacka Kaczmarskiego” odbył się 10 grudnia w Centrum św. Jana w Gdańsku, dwa dni później posłuchać go mogli widzowie w całym kraju, dzięki retransmisji na antenie TVP 1.

Rozmowa z Dariuszem Łapińskim, autorem nowych aranżacji kompozycji Jacka Kaczmarskiego – str. 2

## Kłty mi trochę nie wyszły

Zdjęcie szpaleru zomowców w gasnącym świetle zmroku zrobił Chris Niedenthal w Warszawie, na chwilę przed wprowadzeniem stanu wojennego. Trzydzieści lat później historię z tej fotografii opowiedziała szesnastoletnia gdańszczanka Adrianna Jaźwińska, wielbicielka japońskiej sztuki komiksowej.

– Pamięta pan okoliczności, w jakich zrobił pan to zdjęcie?

**Chris Niedenthal:**  
– To przerażający dla mnie moment, wtedy po raz pierwszy zobaczyłem zomowców. Było to na chwilę przed stanem wojennym, na przełomie listopada i grudnia 1981 roku, przed strajkującą Wyższą Oficerską Szkołą Pożarnictwa.

– Jak się panu podoba interpretacja tego zdjęcia w wykonaniu Ady?

**Ch.N.:** – Jest świetna, najlepsza ze wszystkich, które widziałem. Na mojej fotografii jest kiepskie już światło, zmrok, a Adrianna z jednej strony kolorem rozweseliła tę historię, a z drugiej oddała grozę sytuacji, widać, że to zomowcy. To śmieszne i nieśmieszne zarazem.

– Ado, twoi zomowcy mieli być śmieszni czy potworni?

**Adrianna Jaźwińska:** – Chciałam, żeby zomowcy byli potworami. Dowiedziałam się, że byli faszzerowani narkotykami, dodałam im czerwone oczy i kły. Kłty mi chyba trochę nie wyszły.

– Graffiti to twoja ulubiona technika?

**A.J.:** – Nie, wolę rysować ołówkiem. Z graffiti miałam pierwszy raz do czynienia. Kiedy miałam jedenaście lat, zafascynowała mnie kultura japońska, mangi i anime. Jak coś się dzieje, ręka sama bierze ołówek i rysuje, głównie z wyobraźni.

– Ile wiedziałaś o stanie wojennym, gdy przystępowałaś do pracy?

**A.J.:** – Nie mało, moi rodzice w tamtych czasach byli milicjantami, ale nie tymi złymi, pracowali w docho-dzeniówce, byli po stronie ludzi. Gdy o coś pytałam, mama odpowiadała na wszystkie pytania normalnie, bez żadnych tajemnic.

– Pan miał trzydzieści jeden lat, gdy wybuchł stan wojenny i pewnie zdawał pan sobie doskonale sprawę z tego, jak niebezpieczne jest łamanie zakazu fotografowania?

**Ch.N.:** – Tak, mimo to wielu fotografów łamało ten zakaz. Robiliśmy zdjęcia z ukrycia, na przykład z klatek schodowych. Dziś domofony na klatkach schodowych są największymi wrogami fotoreporterów! Po jakimś czasie korespondentom zagranicznym pozwolono robić zdjęcia, ale do



fol. Mateusz Ochocki  
KFP / Archiwum ECS

tęgo momentu, poza tym że trzeba było fotografować z ukrycia, to sztuką było wydobycie rolek filmów z Polski. Pamiętam, jak chwilę przed godziną milicyjną przesyłkę wcisnąłem na warszawskim dworcu komuś, kto jechał pociągiem do Berlina. Stan wojenny był straszny dla wszystkich Polaków, również dla mnie, młodego fotografa. Był to jednak również ciekawy czas, wspaniały okres wyzwania: uda się zrobić zdjęcie czy nie, wydobycie te zdjęcia z kraju czy nie. Tak naprawdę to była wielka przygoda. Zrobiłem wówczas kilka tysięcy zdjęć, trzy – pięć tysięcy slajdów.

– Czy dziś w Polsce fotografuje się tak samo dobrze jak trzydzieści lat temu?

**Ch.N.:** – Woląłem trzydzieści lat temu, socjalizm był, niestety, bardzo fotogeniczny, a dzisiejsza normalność, kiedy wszystko piękniejsze, czystsze, odbudowane, jest mniej fotogeniczna. Rzeczywistość zostawiam młodym fotografom.

– Ada, za dwa lata matura, co planujesz na przyszłość?

**A.J.:** – Chciałabym studiować w Polsko-Japońskiej Szkole Wyższej Techniki Komputerowych. W przyszłości chciałabym zostać rysownikiem mangi, rysować komiksy. Marzę też, żeby pojechać do Japonii.

– Nie sądzisz, że dla kogoś z naszej strefy kulturowej może być to trudne?

**A.J.:** – Może być trochę trudno, ale chcę spróbować.

– Nie ma rzeczy niemożliwych?

**A.J.:** – Uważam, że nie ma.

Relacja z wystawy „13/12. Codzienność stanu wojennego”, na której prezentowana była praca Adrianny Jaźwińskiej – str. 3

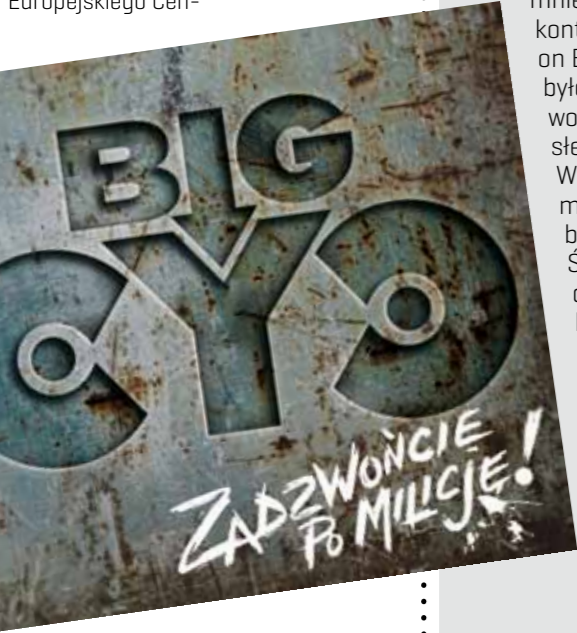


# My też... szukamy stajenki

**Piętnaście lat temu grał na wiolonczeli te kolędy i pastorałki z Jackiem Kaczmarskim i Zbigniewem Łapińskim, swoim ojcem. Dariusz Łapiński, kierownik muzyczny koncertu, zaaranżował kompozycje na nowo, nadając im współczesne brzmienie.**

## Gdańska premiera płyty BIG CYC

„Zadzwońcie po milicję!” to kolekcja hitów undergroundu rockowego z czasów stanu wojennego. Gdańska premiera płyty BIG CYC odbyła się 13 grudnia 2011 roku w klubie Gazeta Rock Cafe. „Zadzwońcie po milicję!” to szesnasta płyta w dorobku zespołu. Utwory – nagrane na nowo przez BIG CYC – pochodzą z repertuaru zespołów Miki Mousileum, Karcer, Brzytwa Ojca, Cela nr 3 czy Współczynniki Inteligencji. Przygotowując materiał muzyczny, artyści wykorzystali okrzyki z demonstracji, nasłuch rozmów milicyjnych i komunikaty radiowe sprzed trzydziestu lat, pochodzące ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej. W towarzyszącej płycie książeczce znaleźć można archiwalne plakaty, ulotki, druki, a także fotografie z czasów stanu wojennego, pochodzące z archiwów Europejskiego Cen-



trum Solidarności, m.in. czolgi pod Stoczną Gdańską, czy przygotowujące się do ataku oddziały ZOMO. Krzysztof Skiba popenił „Słowniczek Stanu Wojennego”, w którym wyjaśnia najważniejsze pojęcia z czasów wojny polsko-żydowskiej. Teledysk do pochodzącego z płyty utworu „Polska” powstał na terenie byłej Stoczni Gdańskiej im. Lenina oraz w Gdańsku. Płyta to wspólny projekt Narodowego Centrum Kultury, Strefy Kultury, Europejskiego Centrum Solidarności, miasta Gdańsk oraz Rock Revolution. Krążek ukazał się nakładem Universal Music Poland.



# Zadzwońcie po milicję!



foto: Mateusz Ochocki / KFP / Archiwum ECS

**– Co pan usłyszał w kolędach i pastorałkach Jacka Kaczmarskiego? Jakie było pierwsze wrażenie?**

– W kolędach Jacka ujął mnie przede wszystkim kontekst, w którym opisał on Boże Narodzenie. To było uderzające i odległe wobec tego, co wyniosłem z lat dziecięcych. Wszechobecny duch miłości i pojednania był czymś oczywistym. Śpiewane w domu tradycyjne kolędy podkreślały wyjątkowość chwili. Tymczasem w kolędach Jacka legenda Bożych narodzin dopiero powstaje. A on nadaje jej wymiar ludzki i boski zarazem. – **Nie znajdziecie Matki Boskiej w otoczeniu aniołów ze średnio-wiecznych obrazów?**

– Wymiar ludzki określiłbym jako silne ograniczenie do cielesności, namacalności. Matka Boska rzeczy-

wiście nie jest matroną w koronie na głowie, ale kochającą matką w całej pełni. Stary Józef wpatruje się w płomienie ogniska, myśląc, „na co dziecku hołdy koronne? Dziecko Boga, a takie bezbronne”. Z jednej strony ciepło i bliskość, potrzeba pozorów zwyczajności, z drugiej – zmiana, która zaczyna odcisnąć swoje piętno. Gdzieś na pustyni spotykają się karawany dążące za Gwiazdą Betlejemską, ich uczestnicy jeszcze nawet za bardzo nie wiedzą, ku czemu zmierzają, ten cel odkryją dopiero w kresu podróży. A wokół inni ludzie żyją swym gnuśnym życiem – często godnym pogardy, „Nie widzą, nie wiedzą”, nieświadomości, że na ich oczach dzieje się epokowe wydarzenie, że narodził się Zbawiciel. Jednocześnie ciasna stajenka i towarzystwo zwierząt nie ujmuje wydarzeniom doniosłości – to wymiar boski. – **Na ile usłyszycie dziś te same kolędy, które wykonywał Jacek Kaczmarski?**

– Intencją wujka – wiem, bo tata kiedyś o tym opowiadał – było nawiązanie do najbardziej tradycyjnych form kolęd i pastorałek, teksty i melodie są skromne, proste. Tymczasem producent koncertu – i trudno się z tym nie zgodzić – chciał, by muzyczna strona widowiska była nowoczesna. Zależało mi, by transkrypcja na nowoczesność nie odebrała kolędom uroku, którego siła tkwi właśnie w prostocie. Wspólnie z Marcinem Partyką, także kierownikiem muzycznym koncertu, postanowiliśmy sobie za cel, by umiejętnie

foto: Mateusz Ochocki / KFP / Archiwum ECS

pogodzić te dwa odległe światy. Mam przeświadczenie, że się udało i myślę, że usłyszymy te same kolędy. Tylko inaczej. – **Ille miał pan lat, kiedy wybuchł stan wojenny?** – Miałem cztery lata. – **Rósł pan między stertami ulotek i w opowieściach opozycyjnych?** – Nie przypominam sobie, by polityka czy zatargi z panującym ustrojem przenikały do naszych rodzinnych rozmów. W domu rodzice zajmowali się przy dzieciach sprawami domowymi. Wiedziałem, że tata był aktywnym artystą solidarnościowym, płodnym kompozytorem, że współpracował z artystami z kręgu opozycyjnego, ale nie rzutowało to na to, co działo się w domu. Myślę, że rodzice chcieli nas ustrzec. Pamiętam zwyczaj mrugania światłami w pokoju, kiedy nadawało Radio Wolna Europa. Po to, by inni mieszkańcy osiedla mogli włączyć odbiorniki. Raz na mruganiu zastała mnie mama. Miałem chyba sześć lat, ale do dziś pamiętam tamto lanie [śmiech]. Tak, o ulotkach w domu to ja ostatni bym się dowiedział. – **Mówi pan o Jacku Kaczmarskim „wujek”, to ktoś rzeczywiście tak bliski jak wujek?**

– Cóż, tak o nim właśnie myślę. Nie twierdzą, że to była bliskość w wymiarze rodzinnym. Wiem natomiast, że jak powstawał program „Muzeum”, to tata z Jackiem komponowali w jednym pokoju, a ja w drugim gaworzyłem zasłyszane melodie. To jedna z wielu rodzinnych historii. Stan wojenny przerwał te kontakty na długie lata. Aby powstał program „Szukamy stajenki” – dziś prezentowany – tata pojechał do Monachium, by tam pracować z Jackiem. Po stanie wojennym Jacek rzadziej bywał w naszym domu. Niemniej pracowaliśmy przeciw siebie razem – grałem na wiolonczeli podczas nagrań „Szukamy stajenki” w 1994 roku. Spotkałem się także z wujkiem na festiwalu w Krakowie, niedługo przed jego śmiercią, mieliśmy wówczas wspólny kontakt, nieobciążony kilkuletnią przerwą. Mam do tamtej rozmowy wielki sentyment. – **Wleją w nas te kolędy radosną nadzieję czy melancholię?** – Przedem wszystkim radość i nadzieję.

# Wojna ze społeczeństwem

„Kochana Halinko...” – nieznamy mężczyzna rozpoczął monolog jeszcze w drzwiach. Strażnik, strzegący internowanych, obawiał się dekonspiracji, więc zamiast zanieść list do adresatki, nauczył się go na pamięć i wyrecytował. O „Wojnie ze społeczeństwem” – bez patosu i momentami z przymrużeniem oka – debatowano w ramach obchodów 30 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego.

Do dyskusji zasiedli: Edwin Bendyk – publicysta tygodnika „Polityka”, pracujący w warszawskim Collegium Civitas, zajmujący się problematyką cywilizacyjną, niegdyś działacz niezależnych ruchów studenckich, Krzysztof Czyżewski – animator kultury, eseista, tłumacz, dyrektor Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”, w latach 80. działacz kultury niezależnej, sekretarz I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność, oraz prof. Jerzy Stępień – prawnik, wybitny specjalista z dziedziny samorządu terytorialnego, były prezes Trybunału Konstytucyjnego, dziś związany z Uczelnia Łazarskiego, współzałożyciel Solidarności na ziemi świętokrzyskiej. Obyło się bez patosu i martyrologii. – Tylko kicz jest jednoznaczny, inne zdarzenia mają aspekt niejednoznaczności, dlatego historia jest ciekawa – stwierdził na wstępie prof. Jerzy Stępień i rozpoczął opowieść o ludzkiej, niekiedy bardzo zabawnej stronie stanu wojennego, który miał i pozytywne skutki. To jego list do „Kochanej Halinki” wyrecytował strażnik więzienny. – Stan wojenny uruchomił niebywałą samoorganizację, to

budowało nową więź społeczną. Jakie były skutki stanu wojennego? Zdaniem Edwina Bendyka niewątpliwie doszło do odpolitycznienia społeczeństwa i uczynienia go biernym. – Po 1989 roku oczywisty był entuzjazm pojedynczych ludzi, którzy wzięli sprawy w swoje ręce, ale nigdy nie był to już entuzjazm całego społeczeństwa – mówił Bendyk, podkreślając, że chyba największym sukcesem stanu wojennego stało się to, że społeczeństwo nie odpowiedziało walką na walkę. Krzysztof Czyżewski potwierdził tę tezę, mówiąc: – Po ’89 roku wybieraliśmy bardziej indywidualne drogi, pojawiły się głębokie podziały, być może za mocno zaistnieli ci „inni”. Trudno przejść do dialogu, kiedy kogoś tak silnie postawi się pod ścianą, nie dając mu pola bycia na wspólnej platformie – twierdzi Czyżewski. – Bardzo niebezpieczne jest zbudować opozycję sprawniejszą, słuszniejszą, którzy zawsze mają rację, na długą metę to jest niemożliwe. Sztuką jest wychodzić na powierzchnię życia i dokony-

wać małych zmian, a nie rewolucji, odnajdywać się w tym, co na powierzchni. Czyżewski postawił tezę, że Europa stała być może przed nową rze-

– Nieprzewidywalna, jak nieprzewidywalne były skutki działania Solidarności – nie ma wątpliwości Edwin Bendyk. – Pytanie, na ile ruch protestu przerodzi się w siłę



czywistością, kiedy zamęty i niepokoje nie znajdują już wspólnej przestrzeni debaty, bowiem wiele środowisk dosięga kryzys zasobów. – Czy można ożywić demokrację, czy trzeba poszukiwać nowych form? – zastanawiał się Edwin Bendyk. Nie zabrakło również aktualnych tematów. – Jaka jest przyszłość ruchu obywatelskiego? – dopytywał dyskutantów ktoś z sali.

polityczną i nie tylko będzie protestował, ale i proponował? Na ile nowe formy odsuwania tyranów od władzy przerodzą się w nowe formy życia demokratycznego? – Szansa jest w małych krokach, a nie działaniach globalnych – akcentował Krzysztof Czyżewski. Debata odbyła się 12 grudnia 2011 w Ratuszu Głównego Miasta w Gdańsku. Organizatorami przedsięwzięcia były ECS i Fundacja im. Arkadiusza Rybickiego.

Było trochę tak jak trzydzieści lat temu. Trochę, bo znów zimno, wśród kolorowo ubranych przechodniów z nogi na nogę przytupywała pani w tureckim kożusku z żyłkową siatką na zakupy, ktoś niósł sznur szarego papieru toaletowego, przechadzał się patrol wojskowy, mężczyzna krzyknął: Wrona orła nie pokona! O codzienności stanu wojennego opowiadały zdjęcia sprzed trzydziestu lat i ich współczesna interpretacja w wykonaniu młodych artystów.

## Wernisaż wystawy 13/12. Codziennosc stanu wojennego

Wernisaż wystawy odbył się 10 grudnia na Długim Targu w Gdańsku. Fotografie Chrisa Niedenthala – wybitnego polskiego fotografa, laureata nagrody World Press Photo (1986), odznaczonego w 2009 roku medalem Gloria Artis za zasługi na rzecz popularyzacji polskiej kultury – obrazujące codzienność stanu wojennego, na współczesny język wyobraźni przełożyli młodzi artyści z Gdańska i okolic. Archiwalne zdjęcia pochodzą z albumu „13/12. Polska stanu wojennego”, natomiast prace plastyczne dwudziestu młodych ludzi to pokłosie drugiej edycji projektu edukacyjno-artystycznego „Młodzi Solidarni”, który odbył się we wrześniu 2011 roku.

**O wolność trzeba dbać** – Ta wystawa jest ku przestrodze. Wolność raz dana nie jest dana na zawsze, trzeba ją pielęgnować. Wolność nie oznacza, że można robić wszystko, ale trzeba umiejętnie z niej korzystać, można się nią radować, ale też trzeba o nią dbać i bardzo szanować – mówi Danuta Kobzdej, kie-

rownik Działu Wystawienniczego ECS. Sama trzydzieści lat temu, nad ranem 13 grudnia, uciekała z Gdańska wraz ze swoim narzeczonym, Dariuszem Kobzdejem, młodym lekarzem, który działał najpierw w Studenckim Komitecie Solidarności, potem w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wreszcie w Ruchu Młodej Polski. – Darek przyniósł wieczorem wiadomość do mnie do pracy, zasłyszana z kilku źródeł, że dzieje się coś niedobrego i nie może wracać do domu – wspomina Danuta Kobzdej. – Ostrzegął go między innymi Olek Hall, u którego 12 grudnia wieczorem na imieninach spotykali się zawsze przyjaciele z Ruchu Młodej Polski. O godzinie 4 rano, 13 grudnia, uciekaliśmy samochodem w kierunku Tczewa. Po drodze widzieliśmy szpaler czołgów zmierzających do Gdańska. Na rogatkach zomowcy i wojsko zatrzymywali auta. Nam się udało! Darek był przecież na liście do internowania. Chcac go unikać, ukrywał się przez prawie rok. **Ja mam lżej** Wernisażowi wystawy towarzyszył nie tylko happening, przenoszący na chwilę przechodniów w realia PRL, ale i kwesta na rzecz Domu Pomocy Społecznej „Kaszub” w Stawiskach nieopodal Kościerzyny. – Proszę wrzucić grosik – zachęcała przechodniów Wiktoria Grandzicka z Kościerskiego Centrum Wolontariatu. Urodziła się już w wolnej Polsce, w roku 1994, zdjęcia prezentowane na wystawie wydawały jej się mroczne i smutne. – Moja mama zawsze opowiada, jak to jako naj-



foto: Mateusz Ochocki / KFP / Archiwum ECS

młodsza w domu musiała stać w kolejkach, potem dźwigała do domu sześć chlebów – relacjonuje Wiktoria. – Mówi, że mam dużo lżej niż ona. I to prawda. Podczas kwesty udało się zgromadzić 1078 zł. Pieniądze wspomogły fundusz na rzecz zakupu łóżka rehabilitacyjnego dla pensjonariuszy domu. Gośćmi specjalnymi wernisażu byli Chris Niedenthal oraz fotograficy, których zdjęcia znalazły się w zbiorach ECS: Leszek Biernacki, Jerzy Kośnik, Janusz Bałanda Rydzewski, i Leonard Szmaglik. Wystawę „13/12. Codziennosc stanu wojennego” można było oglądać na Długim Targu do 19 grudnia, a od 22 grudnia do 3 stycznia 2012 gościła na Rynku w Kościerzynie.

# Najlepsze prace naukowe o opozycji w Polsce

**Z balkonów leciały talerze W Federacji Młodzieży Walczącej wołali na niego Wąsu, u progu wolnej Polski był redaktorem naczelnym drugoobiegowego czasopisma „Klaksen”, a w czerwcowych wyborach wolontariuszem Komitetu Obywatelskiego, po upadku komunizmu brał udział w organizowaniu trójmiejskich struktur Niezależnej Unii Młodzieży Szkolnej, dziś jest kapłanem, kierownikiem Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Piłskiej.**

– Ile miał książd lat w Sierpniu '80? – Miałem siedem lat. Pamiętam, jak ojciec zabrał mnie pod Stocznę Gdańską – w pamięci utkwił mi wielki tłum ludzi i ulotki, które łapaliśmy. Szczęśliwym zrządzeniem losu było to, że mieszkałem w bezpośrednim sąsiedztwie bloku Lecha Wałęsy przy ulicy Pilotów 17. Mogę więc powiedzieć, że wiele ważnych wydarzeń miało miejsce na moim podwórku. Szczególnie pamiętam dwa zdarzenia z początków lat 80. Po pierwsze regularną bitwę, jaką z oddziałami ZOMO stoczyli demonstranci nielegalnego pochodu pierwszomajowego, którzy próbowali się dostać pod dom Wałęsy. Do bitwy przyłączyli się mieszkańcy bloków na gdańskiej Zaspie, którzy z balkonów rzucali w atakujących zomowców, czym tylko się dało – doniczkami, wiadrami, talerzami, garnkami. Ludzie z bloków przy ulicy Startowej spontanicznie wpuszczali do mieszkań uciekających przed zomolami demonstrantów. W naszym domu też się schronili. Drugie wydarzenie to przyznanie Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla. Tłumy ludzi zbierały się przed jego blokiem, palono ogniska, skandowano solidarnościowe hasła.

– Jak książd trafił do FMW? – Pod koniec szkoły podstawowej sam zacząłem włączać się w różne młodzieżowe akcje przeciw władzy. Nasza aktywność zrodziła się po mszy papieskiej na Zaspie, na której organizacje niezależne zaprezentowały się z całą siłą. Zaimponowały nam wtedy bardzo akcją zmiany hasła, które w związku z mszą świętą władze umieściły na blokach znajdujących się w pobliżu papieskiego ołtarza. Jedno z nich zapamiętałem szczególnie: „Nasz ustrój to socjalizm”. W nocy poprzedzającej spotkanie świata pracy z Janem Pawłem II zostało przemalowane na: „Wasz ustrój to socjalizm”.

Niezależnym ruchom młodzieżowym w Gdańsku w latach 1981–1989 dedykowana jest praca naukowa, uznana za najlepszą w corocznym konkursie organizowanym przez ECS. Opracowanie jest doktoratem ks. Jarosława Wąsowicza. Do konkursu zgłosiło się szesnastu uczestników z całej Polski oraz jeden z paryskiej Sorbony.

W maju 1988 roku wybuchły strajki Solidarności. W naszym gronie zrodził się wtedy pomysł, aby zbierać żywność i papierosy dla strajkujących. Wieczorami chodziliśmy po blokach przy ulicy Startowej, od mieszkania do mieszkania, i zbieraliśmy różne dary dla stoczniowców. Dziennie gromadziliśmy kilka reklamówek. Następnie wsładaliśmy w tramwaj nr 8 i jechaliśmy pod stocznę. Jedzenie i papierosy rzucaliśmy stoczniowcom przez okna tramwaju. Paczki nie mogły być za duże, ale musiały mieć swój ciężar. Byliśmy piłkarzami ręcznymi – chodziliśmy w większości do szkoły sportowej – i nawet nam to wychodziło. Co ciekawe, zdarzało się prawie zawsze, że tramwaje przy stoczni zwalniały. Raz na naszą prośbę motorniczy zatrzymał się nawet na parę chwil. Ludzie w tramwaju bili nam

brawo, pozdrawiali stoczniowców, zdarzało się, że skandowali solidarnościowe hasła. To był Gdańsk! Podczas majowego strajku po raz pierwszy zetknęliśmy się z Federacją Młodzieży Walczącej. Z perspektywy czasu widzę, że Federacja ukształtowała we mnie jasne i klarowne poglądy polityczne, nauczyła mnie wytrwałej pracy i poświęcenia dla idei.

– Rozumiem teraz, skąd książd zainteresowania badawcze.

– Zawsze moim marzeniem było zostać historykiem, tak się jednak moje życie potoczyło, że zostałem księdzem. U salezjanów jest na szczęście możliwość studiowania, skończyłem historię. Pisałem pracę magisterską o Federacji Młodzieży Walczącej, wówczas byłem pionierem. Doktorat przybrał jeszcze szerszą formułę, zbieranie materiałów zajęło mi siedem lat.



foto: Dorota Szluma / Archiwum ECS

## Żeby zrobić dobrą wystawę...

Uczniowie Gimnazjum nr 34 w Nowym Porcie odwiedzili ECS w poszukiwaniu materiałów archiwalnych, które pozwoliłyby im przygotować wystawę z okazji 30 rocznicy wprowadzenia



stanu wojennego w Polsce. Niełatwe to zadanie dla piętnastolatków. Pracą jednak ich pochłonęła.

– Lubicie lekcje historii? – dopytujemy uczniów.

Mówią „tak”, ale bez przekonania.

– To powiedzcie, gdzie rozpoczęła się II wojna światowa?

– Wszyscy mówią, że na Westerplatte, ale tak naprawdę w Wieluniu – odważnie odpowiada Kacper Łoś, uczeń klasy II d.

Gorzej było z odpowiedziami na pytania o stan wojenny.

– Uczniowie mało wiedzą o historii, zwłaszcza najnowszej – przyznaje Beata Czaja, nauczycielka i bibliotekarka, pedagog z dwudziestoletnim stażem, która zaplanowała,

że z okazji 30 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego uczniowie przygotowują wystawę, odbędą się specjalne lekcje, słuchać będą muzyki Kaczmareckiego, obejrzą filmy. – Nowy Port to stara dzielnica robotnicza, mieszka tu wielu stoczniowców i portowców. Wielu z nich było bardzo bliskimi świadkami najnowszej historii, mimo to w domach niewiele się na ten temat rozmawia.

– Żeby zrobić dobrą wystawę, musimy najpierw przygotować scenariusz – kustoszki Grażyna Goszczyńska, opiekun kolekcji fotografii ECS i Monika Krzencessa-Ropiak, opiekun archiwum Solidarności, zaczęły pracę z uczniami, aby potem, oglądając z nimi zdjęcia, opowiedzieć o 13 grudnia 1981 roku, stanie wojennym oraz zbiorach ECS.

Beata Czaja nie ma wątpliwości, że przygotowanie przez uczniów wystawy jest doskonałym pretekstem do tego, aby porozmawiali w swoich domach z rodzicami i dziadkami o tym, jak pamiętają stan wojenny.

– A zmobilizowani są niezwykle chętni do pracy – dodaje nauczycielka.

Zapraszamy nauczycieli, którzy chcieliby skorzysta z zbiorów i wiedzy ECS. Kontakt: tel. 58 767 79 71 lub [ecs@ecs.gda.pl](mailto:ecs@ecs.gda.pl).

foto: Grażyna Goszczyńska / Archiwum ECS

# Siła polityki drobnych spraw

**Drobne sprawy mają znaczenie. Demokracja jest w szczegółach codziennej interakcji. Kiedy ludzie spotkają się i wspólnie dyskutują, rozważają możliwości wspólnego działania, to rozwijają siłę politycznego działania. W zdolności zdefiniowania w polityce drobnych spraw jest siła zmiany – twierdzi prof. Jeffrey Goldfarb, który w ramach Gdańskich Wykładów Solidarności 6 października 2011 roku mówił o tworzeniu na nowo kultury demokratycznej.**

Audytarium na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego pękało w szwach. Jeffrey Goldfarb jest profesorem socjologii w prestiżowej New School for Social Research w Nowym Jorku. Zajmuje się kulturą polityczną i socjologią mediów, a w swoich najnowszych badaniach skupia się na koncepcji „polityki drobnych spraw”, dowodząc fundamentalnej roli potencjału politycznego, który obecny jest w codziennych kontaktach między ludźmi. Zdaniem Goldfarba ten potencjał, który prowadzi do budowania alternatywnej kultury politycznej w społeczeństwie, zdolny jest przekształcić rzeczywistość polityczną państw i regionów świata. W ostatnich latach Goldfarb inspirował się szczególnie pracami Hannah Arendt, Ervinga Goffmana i Michela Foucaulta.

– Miło jest być znowu w Gdańsku – zaczął prof. Goldfarb, wspominając swoją ostatnią wizytę w Polsce w roku 1985, kiedy przyjechał z misją obserwatora procesów politycznych, m.in. Adama Michnika i Władysława Frasyniuka. Nie wpuszczono go na salę sądową, a „Trybuna Ludu” po-

tępiła go za niezrozumienie socjalistycznej sprawiedliwości, spotkał się jednak z Lechem Wałęsą, ks. Henrykiem Jankowskim... – Byłem pod wrażeniem tych, którzy niezmiernie ciężko pracowali na rzecz wolności, bez perspektyw, bez sławy, bez własnego majątku. Zarówno ja, jak i my wszyscy jesteśmy wdzięczni bohaterom Solidarności.

Prof. Goldfarb wielokrotnie odwoływał się do czasów Solidarności, w których zachodziły procesy określane przez niego mianem polityki drobnych spraw.

– W komunizmie polityka drobnych spraw miała ogromne, decydujące znaczenie. Ważne jest to, co stało się w Gdańsku, ale i jak to zrobiono. Siła Solidarności opierała się na zdolności ludzi do wspólnego działania – twierdził prof. Goldfarb. – Wspólne działanie przyczynia się do lepszej przyszłości, ale istotne jest to, aby zmieniło teraźniejszość ludzi. Nie można było uniknąć nawiązań do niepokojów na świecie, uczestnicy wykładu chcieli wiedzieć, czy ruch oburzonych ma szansę na zmianę świata, jak skończą się rewolucje

arabskie, jakie są ciemne strony przemian.

– Podczas dni spędzonych jako gość podziemnej Solidarności zrozumiałem, że mimo działania podziemnego, które było tajne, to traktowali siebie jak równy z równym – mówił prof. Goldfarb, odwołując się do wspólnych przesłań czasów rewolucyjnej zmiany. – Mogli się ze sobą nie zgadzać, ale się szanowali. Widziałem ten szacunek w kampanii Obamy, widzę w rewolucjach w krajach arabskich.

Dramatycznie zabrzmiało pytanie z sali o to, jaką postawę powinni przyjąć młodzi ludzie, którzy w dziewięćdziesięciu procentach nie znają programów wyborczych, często wybierają między mniejszym i większym złem.

– Ignorancja nie jest żadną wymówką. Tylko elita jest poinformowana, ale ważne jest, żeby szukać wiedzy,

wtedy się wie, że nie zmarowało się swojego życia – twierdzi prof. Goldfarb. – Przez samo działanie zmienia się świat, nawet jeżeli nie przynosi to natychmiastowych rezultatów. Chodzi o to, aby mobilizować społeczeństwo, aby społeczeństwo było aktywne, a wtedy świat będzie lepszym miejscem.

foto: Lukasz Unterschuetz / Archiwum ECS

## Sprawa operacyjnego rozpoznania

**Pogodzenie na teatralnej scenie powieści sprzed ponad wieku oraz autentycznej, choć zapomnianej historii wciąż żyjących ludzi z ruchu obywatelskiego Wolność i Pokój, z czasów chwiejącego się już PRL, to zadanie karkołomne. Tym bardziej że opowieść ta ma być czytelna i ciekawa dla dzisiejszych nastolatków, bowiem to do nich adresowany jest projekt „Sprawa operacyjnego rozpoznania”.**

Obraz „Sprawa operacyjnego rozpoznania”, prezentowany przez dramaturga Wojtkę Zrańka-Kosakowskiego i wypróbowanego reżysera Zbigniewa Brzozę, spleta historię działacza Narodowej Woli, którzy planowali zamach na cara, opisaną przez Stanisława Brzozowskiego w „Płomieniach” [1907], z opowieścią o aktywistach ruchu Wolność i Pokój, zdeklarowanych pacyfistach, uciekających się m.in. do radosnych happeningów. Obie te historie, jak chcą twórcy, łączy to samo przesłanie – młodzieńczy zapał, idealizm, bunt wobec zła i pragnienie solidarnej zmiany rzeczywistości, metody działania są jednak zgoła inne.

Fabula przeplata się, momentami rwie, przenosi na wiele planów, jest gęsta, wymaga od widza dużego skupienia. Skromne środki sceniczne doskonale zagospodarowały przestrzeń. Scenograf Marcin Jarnuszkiewicz podzielił scenę dużym, przeziernym ekranem. To drugi plan, na którym oglądamy archiwalia i sceny zainscenizowane na potrzeby spektaklu. Dramaturgię buduje nostalgiczny saksofon Tomasza Gadeckiego. Ciekawszą, bo współczesną opowieścią, zdaje się historia WiP. Ruch głosił m.in. obronę praw człowieka, poszerzenie swobód obywatelskich, ochronę praw mniejszości, zniesienie kary śmierci, potrzebę działań proekologicznych. Dwudziestolatki z połowy lat 80. dobiegają dziś pięćdziesiątki, wielu z nich żyje w Trójmieście.

– Czuję, że jestem uwięziona w Polsce jak w klatce – mówi jedna z bohaterek scenicznej opowieści.

– Za wolność trzeba płacić – odpowiada chłopak, którego zaraz wyrzucą ze studiów.

Małgorzata Gorczewska, jedna z tytułowych bohaterek „Sprawy operacyjnego...”, która po spektaklu spotkała się z obecną na widowni młodzieżą, wspominała, że czasy WiP były dla tego środowiska formą „milego i przyjemnego” protestu, mimo szyszan, przesłuchań, więzienia...

– Byliśmy przecież w opozycji demokratycznej – mówiła.

– Czy się przeciw czemuś buntujecie? W jaki spo-

sób można się dziś buntować? – Marek Radyko, koordynator projektu, dopytywał obecną na sali młodzież. – Zachęcam was do niezgody, buntu, to prowadzi do rozwoju cywilizacji.

Organizatorem projektu „Sprawa operacyjnego rozpoznania”, adresowanego do uczniów szkół ponadgimnazjalnych Trójmiasta, jest Stowarzyszenie In gremio, działające w współpracy z Urzędem Miasta Gdańska i Urzędem Marszałkowskim Województwa Pomorskiego, partnerami projektu są zaś ECS oraz teatr Wybrzeże.

Premiera „Sprawy operacyjnego rozpoznania” miała miejsce 27 sierpnia 2011 roku na Scenie Malarnia teatru Wybrzeże w Gdańsku. Dotąd w projekcie uczestniczyło 300 młodych ludzi.

Chcesz wziąć udział w projekcie? Zgłoszenia klas zainteresowanych udziałem w projekcie przyjmuje oraz informację udziela koordynator przedsięwzięcia Marek Radyko: tel. 607 844 622, 58 624 05 09, e-mail: [radyka@gla.edu.pl](mailto:radyka@gla.edu.pl).



foto: Piotr Wyszomirski / Stowarzyszenie In gremio

all ABOUT  
FREEDOM FESTIVAL

WSZYSTKO  
O WOLNOŚCI

# FREEDOM FESTIVAL

Premierowy w Polsce pokaz filmu o Chodorowskim, zwanym więźniem Kremla, przedpremierowy pokaz „W ciemności” Agnieszki Holland, wstrząsający dokument o wydobywaniu w niehumanitarnych warunkach minerałów, abyśmy mogli korzystać z telefonów komórkowych, albo opowieść o miłości tak wielkiej, że gotowej na klonowanie, a potem spotkania dyskusyjne z twórcami. To był prawdziwy sukces, były seanse, na których sala nie mogła pomieścić wszystkich chętnych. All About Freedom Festival obchodził w 2011 roku piąte urodziny.

Na piątą edycję AAFF złożyły się trzynaście seansów filmowych – dziewięć filmów fabularnych i trzy pełnometrażowe dokumenty, sześć debat na tematy poruszone przez filmy, jeden wykład, debata „Remix – konteksty wolności”, na scenie teatralnej staną Chór Kobiet, a na muzycznej – Jenny Wilson & Tensta Gospel Choir/Fat Burning Step. – Niewątpliwie najobszerniej reprezentowana jest podczas AAFF sztuka filmowa. Dokumenty i filmy fabularne zdają się trafnie obserwować i interpretować rzeczywistość, która nas otacza, są w stanie wychwycić współczesną wrażliwość społeczną – mówi Basil Kerski, dyrektor ECS. – Będziemy przez następne lata rozbudowywać program filmowy oraz wokół niego cykl spotkań z twórcami filmowymi i osobistościami świata myśli społecznej. Równolegle zachowamy atrakcyjną ofertę muzyczną i teatralną.

## Krew w twoim telefonie

Obietnica debaty o wolności na wiele głosów nie była płożna. Widzowie mogli zobaczyć oblicze krwawego terroru w czasie sfałszowanych wyborów prezydenckich w Iranie przed trzema laty. Aleg S. Ahdi i Jan Krueger w „Zielonej Rewolucji” sięgnęli po dokumenty rejestrowane z ukrytych kamer, przesyłanych Twitterem i publikowanych na Facebooku, wzbogacając narrację

ciekawą animacją. Nie sposób przemilczeć dramatu psychologiczno-obyczajowego „Obca”, reżyserskiego debiutu austriackiej aktorki Feo Aladag. Opowiedziała ona wstrząsającą historię maltretowanej psychicznie i fizycznie przez męża Turczynki, która w akcie desperacji postanawia wraz z pięcioletnim synkiem uciec ze Stambułu, by szukać schronienia u swojej rodziny w Berlinie. Warto wspomnieć „Lono”, anglojęzyczny debiut węgierskiego reżysera Benedeka Fliegaufa, laureata Nagrody im. Krzysztofa Kieślowskiego, przyznawanej w Cannes za najlepszy scenariusz. To kameralnie i oszczędnie opowiedziana historia o niezwykłym potencjale emocjonalnym, poruszająca w subtelny i wiarygodny sposób kwestie moralne oraz etyczne, związane z kwestią klonowania człowieka. Niebywale poruszająca historię „Krew w twoim telefonie” opowiedział zaś duński reporter Frank Piasecki Poulsen, który z narażeniem życia przedarł się z kamerą do silnie strzeżonej kopalni w Kongu, gdzie w niehumanitarnych warunkach wydobywane są minerały używane do produkcji telefonów komórkowych. Wierzyć Państwo, niełatwo użyć po tym filmie telefonu, gdy wspomni się kontrast pomiędzy sterylnymi wnę-

trzami siedziby fińskiej korporacji a błotnistym, rdzawym wzgórzem, ukrytym w afrykańskiej dżungli, gdzie w wąskich, gorących, dusznych i ciemnych korytarzach, w niehumanitarnych warunkach przymusowo pracują i umierają prawdziwi ludzie, również dzieci.

## Więzień Kremla

Gwiazdami pierwszego filmowego dnia festiwalu byli – Michał Chodorowski, tytułowy bohater filmu, i reżyser obrazu – Cyril Tuschi. Michał Borysowicz Chodorowski to słynny rosyjski przedsiębiorca, który w 2004 roku został uznany za najbogatszego człowieka w Rosji i szesnastego najbogatszego człowieka na świecie. W grudniu 2003 roku został aresztowany, a niedługo potem świat obiegły jego zdjęcia na ławie oskarżonych. Tuschi szuka odpowiedzi na pytanie, kim tak naprawdę jest były szef Jukosu, idealistą socjalistą, może kapitalistą próbującym prowadzić niezależną politykę, ukaranym przez Kreml za nieposłuszeństwo, niewykluczone, że zwykłym przestępcą? – W tej chwili osiemdziesiąt procent ludzi w Rosji uważa, że Chodorowski jest złodziejem. Jego mit rośnie – mówił podczas spotkania po projekcji Cyril Tuschi. Film Tuschiego to właściwie opowieść o człowieku bez jego własnego udziału, bo biznesmeni siedzi w więzieniu, mó-

wią o nim inni ludzie i zdarzenia. Reżyserowi udało się jednak nakręcić unikatowy, kilkuminutowy wywiad z Chodorowskim, zza szyby w sądowej sali. Reżyser sam przyznaje, że był zaskoczony, iż sędzia zgodził się na taką rozmowę. Tuschi podkreślał również, że jest zadziwiony faktem, jak wiele emocji budzi obraz o Chodorowskim. – Nim skończyłem film, mój komputer został dwa razy skradziony. Pierwszy raz się nie przejąłem, drugi raz się przestraszyłem. Byli ludzie, którzy uważali, że to sprawa KGB – wspominał. – Jestem wciąż zdziwiony, jak wielki strach towarzyszy filmowi. Ludzie w Finlandii boją się, że Rosja może rzucić bombę na Helsinki. Mówią, że jak Putin dojdzie do władzy, to zabije Chodorowskiego. Kolejna edycja All About Freedom Festival już w październiku 2012 roku.



# W CIEMNOŚCI

AGNIESZKA HOLLAND. PRAWDZIWA HISTORIA LEOPOLDA SOCHY I URATOWANYCH PRZEZ NIEGO ŻYDÓW BYŁA POLSKIM KANDYDATEM DO OSCARA W KATEGORII NAJLEPSZY FILM NIEANGLOJĘZyczny. NA MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU FILMOWYM W TORONTO, WE WRZEŚNIU 2011 ROKU, KRYTYCY LOKALNI FILM AGNIESZKI HOLLAND OBOK „LISTY SCHINDLERA” I „PIANISTY”.

– Jak się pani czuje w takim towarzystwie? –

dopytywano reżyserkę po festiwalowej projekcji.

– Bez kompleksów, ale mam wielki szacunek i sympatię do moich starszych kolegów – stwierdziła Agnieszka Holland.

„Światowej sławy polska reżyserka nakręciła jedno ze swoich najważniejszych dzieł” – Piers Handling, dyrektor festiwalu w Toronto, zrecenzował film Agnieszki Holland.

Projekcja „W ciemności” miała miejsce 12 października 2011 roku.



Agnieszka Holland i Zosia Pleczyńska, 11-letnia gdańszczanka, odtworzyła rolę Stefki Sochy w filmie „W ciemności”, podczas spotkania po przedpremierowym pokazie filmu w ramach AAFF.

fat. Lukasz Unterschuetz / Archiwum ECS

## Przebłyty są możliwe

O pierwszym skojarzeniu ze słowem „wolność”, o poszerzeniu znaczeń i podróży z pozytywnym przesłaniem mówi Michał Chaciński, kurator projektów filmowych

AAFF, odpowiedzialny za dobór repertuaru kina polskiego, krytyk i publicysta filmowy, a jednocześnie dyrektor artystyczny Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

– Słyszę „wolność”, myślę: wielkie ideały, walka, konspiracja. Na AAFF jest niepodległościowa?

– Zapewniam, że nie. Zależy nam na tym, aby przez dobór repertuaru naszego festiwalu poszerzyć pojęcie słowa „wolność” o skojarzenia, które nie są zupełnie oczywiste. Słyszac „wolność”, rzeczywiście przede wszystkim myślimy: wolność polityczna, wolność jednostki, wolność słowa... Filmy odwołujące się do tego doświadczenia na All About Freedom Festival też się oczywiście pojawiają. Świadomie sięgamy jednak głębiej i dalej, dotykając dylematów tych widzów, którzy polityką zainteresowani nie są, rozterki ich samych i ich rodzin są im bliższe niż

rewolucje gdzieś daleko w Afryce czy na Wschodzie. Przyglądamy się wolności osobistej, na przykład problemom rodzącym się z utratą wolności z racji wymagań pracodawcy, czy bezalternatywności konsumpcyjnego świata Zachodu.

Nie budujemy festiwalu wokół jednego tematu i nie zapraszamy do sali kinowej jednego tylko typu widza. Ambicją tego festiwalu jest uczyć świata, ukazywać, że gdzieś daleko dzieją się rzeczy, które mają bardzo bezpośredni wpływ na nasze życie. Ale i pokazywać filmy, które mówią o granicach naszej wolności we własnym demokratycznym kraju, we własnym związku, we własnej głowie.

– Boję się, powiem szczerze, takiego kina, które w kolejne wieczory nurza w bólu, cierpieniu, beznadziei...

– Filmy, które mówią o politycznej wolności, bywają przyćmiewane. Trudno, taki temat, raczej dołujący.

Jeżeli ktoś liczy na to, że All About Freedom Festival stanie się festiwalem filmów łatwych, miłych i przyjemnych, to wierzy też zapewne w tak zwany pokój na świecie. Nim tych czasów dożyjemy, mierzyć się będziemy z kinem opowiadającym o rzeczywistych problemach rzeczywistych ludzi. Przebłyty optymizmu są możliwe, ale nie będą dominować.

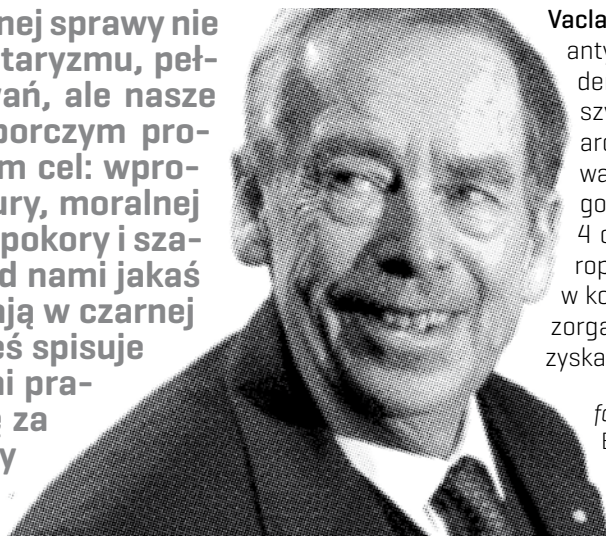
fat. Lukasz Unterschuetz / Archiwum ECS



# Vaclav Havel

## (1936 – 2011)

Dziś największym wrogiem słusznej sprawy nie są już mroczne zastępy sił totalitaryzmu, pełne wrogich i podstępnych knowań, ale nasze własne przywary. W swoim wyborczym programie prezydenckim nakreśliłem cel: wprowadzenie do polityki ducha kultury, moralnej odpowiedzialności, humanizmu, pokory i szacunku wobec faktu, że jest ponad nami jakaś siła, że nasze czyny nie przepadają w czarnej otchłani czasu, lecz ktoś je gdzieś spisuje i surowo ocenia, że nie mamy ani prawa, ani powodów, by uważać się za głosicieli jednej słusznej prawdy i czynić, co się nam żywnie podobą.



Vaclav Havel – czeski pisarz i dramaturg, działacz antykomunistyczny, dziewiąty i ostatni prezydent Czechosłowacji (1989–1992) oraz pierwszy prezydent Republiki Czeskiej (1993–2003), architekt przemian, jakie zaszły w Czechosłowacji po upadku żelaznej kurtyny – wielokrotnie gościł w Polsce. Ostatni raz odwiedził Gdańsk 4 czerwca 2009 roku, kiedy na zaproszenie Europejskiego Centrum Solidarności wziął udział w konferencji „Solidarność i Upadek Komunizmu”, zorganizowanej dla upamiętnienia 20 rocznicy odzyskania wolności i upadku komunizmu w Europie.

facebook.com/solidaritycentre

Barbara Bielska: **To był wyjątkowy człowiek i polityk. Świat staje się uboższy, gdy odchodzą tacy ludzie jak Havel.**

foto: Maciej Kosycarz / KFP

Jan Lityński dokleja sobie maskujące wąsy, opowiadając o „terroryzmie w mundurach”, Zbigniew Bujak przed kamerą w piżamie, są też próby do dramatu „Wieczernik” Ernesta Brylla, w reżyserii Andrzeja Wajdy, z udziałem m.in. Krystyny Jandy, Jerzego Żelnika oraz Olgierda Łukaszewicza w kościele na Żytniej w Warszawie.

## Bez patosu i ządęcia

Na dokument Jacka Petryckiego „Moje zapiski z podziemia”, którego koproducentem było ECS, złożył się unikatowy zbiór autorskich nagrań gromadzonych w latach 1982–1987 przez nieformalną grupę dokumentalistów, do której należeli Jacek Petrycki, Bohdan Kosiński i Marcel Łoziński.

Film miał premierę 9 grudnia 2011 w Warszawie. Recenzenci nade wszystko podkreślają walor edukacyjny dokumentu, który bez patosu opowiada o tym, jak zorganizowane było peerelowskie podziemie. „Wartością materiałów realizowanych, [...] oprócz widocznego w każdym niemal ujęciu entuzjazmu ludzi Solidarności, jest brak jakiegokolwiek retuszu inscenizacyjnego. Udało się zarejestrować autentyczne warunki, w jakich produkowano bibułę, technikę fałszowania dowodów osobistych, metody Jacka Kuronia na gubienie śledzących go

esbeckich tajniaków, akcje ulotkowe na ulicach Warszawy, próby do »Wieczernika«. Dzięki tym niepozornym, niekiedy fatalnej jakości obrazom »Moje zapiski z podziemia« stanowią kapitalną lekcję historii” – recenzował film Janusz Wróblewski na łamach grudniowej „Polityki”.

Dokument Jacka Petryckiego doskonale wpisuje się w misję ECS, w ocalanie zarejestrowanej na taśmie filmowej pamięci o ruchu opozycyjnym w Polsce. Wciąż nie słabnie zainteresowanie tą tematyką.

– Nasze filmy dokumentalne wielokrotnie były emitowane w różnych programach, w Telewizji Polskiej, w TV Planete, a film „Escapade Gdańsk” w popularnych zagranicznych programach filmowych TV5 Monde i Odyssée – mówi Anna Maria Mydlarska, kierownik Działu Notacji i Realizacji Filmowych, która sama jest reżyserem filmów dokumentalnych.

– Obejrzały je miliony widzów, a tysiące widziały również inne nasze realizacje filmowe podczas pokazów, konferencji i wystaw. Nie mam wątpliwości, że w pogoni za budowaniem nowego życia w wolnej Polsce za mało uwagi poświęca się dokumentowaniu drogi do wolności. Film daje ogromne możliwości pokazywania tej drogi

z różnych perspektyw. Dotąd ECS było producentem lub koproducentem 21 filmów dokumentalnych, poświęconych Solidarności i opozycji demokratycznej, a prezentowanych na polskich i zagranicznych festiwalach, emitowanych w Telewizji Polskiej, Canal+, TV Planete oraz w wersji francuskiej i angielskiej w TV 5 Monde i sieci Odyssée.

Zebrało też 736 notacji, ponad 66 tys. minut nagrań filmowych, które są osobistymi świadectwami osób uczestniczących w działaniach opozycji demokratycznej i tworzących kulturę niezależną, a w szczególności działających w ruchu społecznym i związku zawodowym Solidarność.

Archiwum Filmowe ECS gromadzi filmy dokumentalne i archiwalne materiały filmowe poświęcone idei i dziedzictwu Solidarności oraz demokratycznej opozycji. W archiwum

znajdują się archiwalia pozyskane m.in. ze źródeł polskich i zagranicznych, np. brytyjskich i fińskich, łącznie – 517 filmowych materiałów archiwalnych i 133 materiały audio.

## Nasze filmy na festiwalach

W roku 2011 „Świetlik” Jacka Knopa, a w 2010 „Miasto bez Boga” Jacka Petryckiego otrzymały nagrody dla najlepszych filmów dokumentalnych roku na Międzynarodowym Festiwalu TRANZYT w Poznaniu. „Upadek Imperium” Andrzeja Titkova był prezentowany w listopadzie 2011 roku na prestiżowym Festiwalu Filmu Polskiego w Ameryce [Chicago].



## Drugi numer „NEE”

Informacje na temat bieżącej sytuacji politycznej na Ukrainie, analiza relacji Rosja – Unia Europejska w przededniu wyborów w Rosji, a także rozmowy z Hansem-Gertem Pötteringiem, byłym przewodniczącym Parlamentu Europejskiego, i Bogdanem Borusewiczem, marszałkiem Senatu – to tylko niektóre z treści zawartych w drugim numerze „New Eastern Europe”. Szczególnie polecamy artykuł Basila Kerskiego, dyrektora ECS, dedykowany Solidarności. „NEE” to pismo, które powstało z inicjatywy Kolegium Europy Wschodniej, ECS oraz miasta Gdańska.

„New Eastern Europe” dystrybuowane jest w Empikach oraz na lotniskach, w wersji cyfrowej dostępne jest na portalu eGazeta.pl. Prenumeratę czasopisma można zamówić na stronie internetowej: <http://kolegium.istore.pl/>.